

- Autor: **Binkowski Ryszard**
- Tytuł: **Wiatrak**
- Wydawnictwo: Wydawnictwo Łódzkie
- Seria:
- Rok wydania: 1988
- Nakład:
- Recenzent: [Grażyna Głogowska](#)



Pojemność biustu – dwa galony*

Rzgów, miasto połączone szynami tramwajowymi z Łodzią, gdzie mieszkańcy „wierzą w Boga i socjalizm”.

Mamy upalne i zarazem deszczowe lato, tak między rokiem 1956 a 1970 - jedyna pewna wskazówka co do datowania to miłościwie panujący pierwszy sekretarz Wiesław Gomółka. Jest jeszcze jedna podpowiedź, mianowicie córka Balcera urodzona w 1934 wygląda szacunkowo na kobietę po trzydziestce, czyli z wyliczeń wynika, że jest po 1964 roku. Ale to są spekulacje, jak to później się okaże, nie potwierdzone w zeznaniach.

Atrakcji w mieście mało.

W centrum Rzgowa jest park miejski, gdzie mało kto przesiaduje wśród śmieci, fetoru ptasiego łajna, puszek po śledziach i gnijącego kota. Dzieci wołają kąpać się w pobliskim Nerze, czystym i nie zamienionym w ściek przez łódzkie fabryki. Chłopcy razem z Krzywym Ignacem łapią okonie, bawią się na pachnących kwiatami i mułem rzeczonym łąkach.

Natomiast dorośli mają inne rozrywki.

Staruszkwowie siedzą w bramach i na przyzbach i wzrokiem zdymisjonowanych szpiegów śledzą nikły ruch w okolicy.

Pijaczkowie odpoczywają w krzakach, zamężne kobiety zajmują się licznym potomstwem dzielnie znosząc kolejne cięższe. Zmęczeni pracą a nawet jej brakiem mężczyźni chętnie spędzają czas w gospodzie, przy kuflu, rzadko jednym, piwa. Rządzi tu bufetowa Melania, kobieta czterdziestoletnia z ciężkim biustem o pojemności dwóch galonów, z „krzykliwą reklamą magazynu drogowego na twarzy. Przez dwadzieścia lat szafowała swymi wdziękami z pasją społecznicy, aż wszystkim zbrzydło”. Codziennie odwiedzał gospodę Walek, lat 35, bez śladu troski na twarzy, „szczyił się chwalebnią przeszłością reportera szalejącego na froncie ideologicznym, skąd go wygryźli za śmiałość poglądów”.

Nad gospodą mieszkał Krzywy Ignac, w ciągłym odurzeniu i wieczny sezonowiec pracujący od maja do października, z daleka sprawiał wrażenie przystojniaka a w zbliżeniu okazywało się, że

ma przerażająco długi nos.

Kowalik, zwalisty ciemnowłosy mężczyzna z ogorzałą twarzą, strapiiony decyzją syna o przeniesieniu się do Łodzi.

Pacula, chuderlawy, zawzięty chłop, od ustawicznych ataków złości wypadały mu garściami wyblakłe włosy.

Antoni Pawelec, niski, gruby i porywczy. „W gniewie ślinił się, parskał i kłapał obwisłą dolną wargą niby rozpustny kaczor w szczycie wyuzdania”, prezes kółka rolniczego, ojciec pięciorga dzieci i już w najbliższym czasie sześciorga. Kradnie, aby wybudować willę tuż za lasem.

Balcer, stary młynarz, bardzo zniszczony starzec, nędznie ubrany w zakurzoną czarną marynarkę, workowate spodnie, „twarz miał ciemną i zarośniętą, obciągniętą sino-miedzianą, jakby wygarbowaną skórą. Spod ciężkich, pomarszczonych powiek patrzyły smutno na świat małe brązowe oczy”. Jego twarz mimo tępoty i brzydoty promieniowała jakąś niezwykłą urodą. Ale on tu zaglądał rzadko, bardziej lubił raczyć się w samotności jagodowym specyfikiem z nalepką z wyszczerzoną trupią główką.

Nad bezpieczeństwem mieszkańców czuwa wąsaty sierżant Alojzy Bury, nazwany pieszczotliwie przez mieszkańców „Szeryfem”.

Pod jego komendą jest plutonowy Kulik ale on nie ma za wiele do roboty oprócz zdawania raportów ustnych o stanie sanitarnym komisariatu. Bury wie o swoich podopiecznych wszystko, krąży po okolicy na rowerze i niczego przed nim nie sposób ukryć. Ani nowego zacieru ani uszlachtowanej po kryjomu świni ani też kłótni rodzinnej. Woli zapobiegać niż karać toteż tym zyskał sobie sympatię i posłuch wśród mieszkańców. Ale mimo jego niesłychanej czujności dochodzi do poważnych przestępstw kryminalnych.

W krytycznym momencie do pomocy w ujęciu przestępców podsyłają mu dwóch funkcjonariuszy z Łodzi - najpierw porucznika Lecha Kańskiego a po jego odwołaniu podporucznika Edwarda Madeja. Pierwszy to odprasowany oficerek, co to zbyt dużo nie główkuje, robi wokół siebie wiele szumu i gardzi powiatowym stróżem prawa. Drugi to luzak, nawet nie w mundurze, w zalatujących delikatesowym serem granatowych tenisówkach. Mówi młodzieżowym slangiem co szokuje wymuskanego Kańskiego. „Mnie komunistą można nazwać tylko dlatego, że przystąpiłem kiedyś do komunii” - wyznaje. Tu warte prześledzenia refleksje „partyjnych agentów rządowych” jak to odważnie nazywa facetów w mundurach szeryf Bury. Kryminał napisany przez znawcę prowincjonalnego stylu życia, z malowniczymi opisami nawet epizodycznie pojawiających się postaci.

Wątek kryminalny jest pretekstem aby zachować w pamięci czytelnika urok mieszkania w małej miejscowości blisko dużej aglomeracji.

Wielką frajdę sprawiają czytelnikowi dosadne porównania, szokujące i bawiące jednocześnie.

Dla miłośników PRLu niezwykła gratka powrotu do czasów, kiedy wiadomo było, do czego służy szklana lufka, hotele dewizowe, pepegi, ćwiartka z czerwoną metką. *(Korekta M.W.)*

*Galon amerykański dla płynów = 4 kwarty amerykańskie = 3785 litra. Galon amerykański dla ciał sypkich = 4 kwarty amerykańskie = 4405 litra